

Fernand Payen

Wspólne losy języka francuskiego i adwokatury

Palestra 17/11(191), 135-140

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ADWOKATURA ZA GRANICĄ

FERNAND PAYEN

Wspólne losy języka francuskiego i adwokatury

Fernand Payen, b. dziekan Rady Adwokackiej w Paryżu i prezes Narodowego Zrzeszenia Adwokatów we Francji, znany jest czytelnikom polskim z pracy pt. „O powołaniu adwokatury i sztuce obrończej”.

W 1939 r. ogłosił Payen piękną historię wymowy adwokackiej we Francji pt. „Le barreau et la langue française”. Z tej nie tłumaczonej dotychczas na język polski pracy publikujemy pierwszy rozdział, który m. zd. powinien zainteresować również polskich adwokatów.

Język francuski można, tak jak inne języki, rozpatrywać z dwóch lub trzech punktów widzenia w zależności od tego, co się chce rozważać: czy słowa, z których się on składa, czy też zbiory słów-zdanie, czy wreszcie zbiory zdań. Słowa mają swój własny charakter określony przez ich pochodzenie, a następnie przez użytek, jaki się z nich czyni. Zdanie i zdania mają swój styl.

Język sądowy, język, jakiego używają adwokaci w swych przemówieniach, miał we Francji pewien wpływ na słowa i na styl (być może, po sprawdzeniu, trzeba będzie uznać ten wpływ za znaczny).

Miał wpływ na słowa najpierw dlatego, że dużo popularnych powiedzeń trafiło do języka literackiego dopiero po przefiltrowaniu ich w przemówieniach sądowych.

Miał wpływ na słowa również — i to przede wszystkim — dlatego, że prawo jest nauką, a postępowanie sądowe sztuką lub umiejętnością, każda zaś nauka, każda sztuka i każda umiejętność ma swój własny słownik. Można by sprawdzić, jak wiele słów z „żargonu sądowego” przeszło stopniowo do języka bieżącego mimo sprzeciwu ze strony niektórych gramatyków, a dzięki współdziałaniu najwybitniejszych pisarzy.

Wpływ na styl ... To już jest bardziej złożone.

Można to łatwo zrozumieć, jeśli chodzi o wpływ, jaki wywiera na język potoczny wiele przemówień sądowych wygłaszanych codziennie w setkach trybunałów, przed ławami obsadzonymi przez wielu uważnych słuchaczy. Nie należy również zapominać o roznamiętnionych klientach,

których uwagi nic nie ujdzie: oni wszystko zapamiętają i wszystko rozgłoszą. Codzienny język tworzy się raczej w uszach i pamięci ludzkiej niż w książkach.

Lecz w jaki sposób wytłumaczyć oddziaływanie adwokatury na język literacki, na styl? Przecież nie rozwija się on według tych samych reguł co język mówiony. Chociaż czas i środowisko zachowały jeszcze swoje znaczenie, to jednak główną rolę odgrywa tu osobowość wielkich pisarzy.

Ale, dokładnie rzecz biorąc, w okresie średniowiecza, renesansu, w wieku XVII i XVIII, w każdym okresie, w którym kształtował się język francuski — literatura i adwokatura zawsze pozostawały w przyjaźni ze sobą, i to w o wiele większej, niż ma to miejsce obecnie.

Następstwem tego był fakt, że adwokaci zostali bezpośrednio i szybko poddani wpływom pisarzy, a z kolei pisarze nie uchronili się niekiedy od wpływu ze strony adwokatów. W szczególności w XVII wieku ci ostatni byli naprawdę pionierami.

Nie zapominajmy o głośnych przemówieniach sądowych, drukowanych i publikowanych w licznych egzemplarzach od końca XVI w. aż do Rewolucji, w których znaleźć można tak wybitne przykłady nadające się do zastosowania w praktyce... Na pewno miały one znaczenie dla omawianego oddziaływania ze strony adwokatury.

Dodajmy wreszcie, że w tym tak długim okresie, kiedy rozwijał się język i styl, adwokatura cieszyła się w społeczeństwie tak poważnym autorytetem i uznaniem, że już to samo może wytłumaczyć wpływ, jaki ona wywierała.

*

W jakim kierunku zaznaczał się ten wpływ?

Otóż to należy wyjaśnić, a można to zaobserwować od samego początku dziejów historii.

W początkach swych język francuski nie był ani bardziej jasny, ani bardziej logiczny, ani dokładniejszy, ani bardziej elegancki niż inne języki. Stanowiąc początkowo mieszaninę słów, określeń i zwrotów łacińskich, germańskich, niejednokrotnie celtyckich, był on nieco ciężki, chwiejny, skomplikowany. Nie wiadomo też, jaka przyczyna o charakterze wewnętrznym mogła go uwolnić od tych obciążeń i uczynić giętkim.

Skąd przyszła zmiana?

Podobnie jak we wszystkich ewolucyjnych zmianach tego rodzaju, była ona wynikiem długiego wysiłku, którego początków się nie zna. Każdy naród tworzy język, którym mówi, na własne podobieństwo.

Francuzi są najbardziej uprzejmym narodem na świecie. Któż mógłby powiedzieć, dlaczego? Niemniej jednak jest to faktem. Francuzi chcą się podobać, chcą sprawiać innym przyjemność. Wszyscy, którzy ich odwiedzali w różnych okresach, wystawiali im takie świadectwo.

Znane jest pełne zachwyty zdziwienie poczciwego Franklina: „Pierwsza dama francuska, która przyjmuje cudzoziemca, stara się dowiedzieć, co on lubi ... mówi to innym ... Jeżeli lubi baraninę, otrzyma baraninę bez względu na to, gdzie będzie jadł obiad”.

Ważną rolę odgrywają również interesujące rozmowy, i to nie dlatego, że nic nie kosztują. Francuzi sami z siebie znajdują widoczną przyjem-

ność w rozmowie, pytają, zwierają się, pochlebiają — salon zawsze miał u nich większe znaczenie niż jadalnia, która — jak o tym wszyscy wiedzą — jest we Francji również miejscem, w którym się dużo mówi.

Jak więc mogliby oni w tej sytuacji nie znaleźć właściwego wyczucia prowadzącego do prostoty, jasności, naturalności, których wymaga rozmowa?

Do tej odruchowej potrzeby prostoty i jasności dochodzi jeszcze we Francji to, co nazwałbym najchętniej instynktem przekonywania. Józef de Maistre miał pod tym względem rację: „Od sprzedawczyni artykułów mody aż do filozofa jest to wybitną cechą charakteru narodowego”. Należy myśleć w szczególności o tej przystępności myśli, której poszukiwała zawsze elita francuska, o tej popularności wśród szerokiej publiczności, której sobie życzyła.

Pragnie ona być ceniona i rozumiana przez wszystkich. Interesuje się wszystkimi, chce szczęścia dla wszystkich, i nie wątpi w to, że ma receptę na to szczęście. Trzeba ich jednak o tym przekonać, trzeba to udowodnić. Czy więc zdanie w języku francuskim nie musiało stopniowo kształtować się zgodnie z tymi potrzebami? Czy nie musiało ono stać się precyzyjne, logiczne i pogłądowe, słowem — oratorskie, jakkolwiek nie należy mylić określenia „oratorskie” z określeniem „dźwięczny”.

Języki starożytne były bardziej dźwięczne niż nasz język i łatwo sprawdzić, w jakim stopniu nadawały się one do przemawiania. Ale nasz język jest bardziej delikatny, bardziej swobodny, jest również bogatszy, i to bogactwo słów, słów prostych, z których każde ma dokładne znaczenie, pozwala uniknąć pomieszania pojęć i niedokładności argumentów. Z tego względu również język francuski jest językiem szczególnie odpowiednim dla przemówień wyjaśniających i argumentujących.

Jeżeli — oczywiście — zgadzamy się z tym, że mówca mówi po to, by być rozumianym, oraz argumentuje po to, by przekonać.

W rzeczy samej język francuski, który nie znał ani liryki, ani epopei i który nie nadaje się do introspekcji ani analizy (nad czym ubolewa André Gide), był w całej naszej historii wspaniałym narzędziem słowa publicznego. Nie mieliśmy ani Dantego, ani Pindara, ani Kanta, ale w okresach różnych rządów mieliśmy swego rodzaju rywali Demostenesa, Ajschylosa i Cyncyona. A nasz Corneille też należy do tej samej rodziny.

*

Adwokaci byli u nas szczególnie znanymi reprezentantami tej ewolucji. W niektórych innych krajach praca prawników ma znaczenie przez fakt gromadzenia wiedzy, a nie przez sztukę kompozycji, zręczność przedstawienia wywodów czy jasność języka. Niemniej jednak prawdą jest i to, że rola adwokatów polega z samej swej istoty na wyrażaniu i tłumaczeniu, na wyjaśnianiu, na przekazywaniu uczuć, myśli, zastrzeżeń i żądań klientów. U adwokatów francuskich ten instynkt zawodowy nie uległ zniszczeniu ani zagubieniu, przeciwnie, uległ on jeszcze wzmocnieniu dzięki instynktowi narodowemu. Tak właśnie pracowali oni świadomie nad tym, by uczynić język bardziej zrozumiałym, bardziej przekonującym i zdolnym do przenikania umysłów i serc.

Prawdę powiedziawszy, w tym, właśnie w tym, w tej roli adwokata ujawnia się to, co nadaje przemówieniu sądowemu jego właściwy charakter wśród wszystkich rodzajów literackich.

Dobry mówca bynajmniej nie musi być ani elegancki, ani poprawny tak jak pisarz... Wymowa publiczna ma swój styl tak jak historia, tak jak powieść — a jest on jej narzucony przez samą jej naturę.

Każdy mówca ma oczywiście — tak jak pisarz — własny, sobie tylko właściwy styl. We wszystkich epokach i we wszelkich dziedzinach styl — to człowiek, to jest co najmniej układ i ruch, jakie wkłada człowiek we własne myśli. Jednakże sam ów układ i ruch podlegają w sposób nieuchronny nie tylko prawom człowieka, ale i prawom tej działalności, jaką człowiek podejmuje. Jedno i drugie jest naturalnym prawem. Filozof może nie być zrozumiały, poeta również; oni piszą dla czytających, a czytelnik może — gdy zechce — zatrzymać się, by przemyśleć, spróbować i delektować się.

Stłuchacz nie może tego zrobić. Nie należy w stosunku do niego być ani nadmiernie subtelnym, ani nadmiernie zwięzłym. Są to, jeśli można się tak wyrazić, cechy rozmowy „w przejściu lub na schodach”. Trzeba, aby natychmiast zrozumiano każde zdanie, by nim się delektowano ... słuchając zdania następnego. Jest tu miejsce na rozmyślanie, ale w umyśle mówcy.

A więc — przede wszystkim jasność.

*

Ale przedstawić sprawę, to jeszcze nie wszystko. Należy ponadto przekonać. A w słowie przekonać mieści się *suave*, tak samo jak w słowie przemawiać znajduje się *plaire**.

W istocie można by, nie popadając nadmiernie w paradoks, identyfikować sztukę wymowy ze sztuką uwodzenia, tak samo jak ze sztuką przekonywania.

Ale w jaki sposób uwieść? Jak się podobać? Jak przekonać? Otóż to jest tajemnica, którą jednak udaje się przeniknąć.

W przeciwieństwie do malarza, rzeźbiarza, aktora dramatycznego, muzyka — człowiek, który przemawia, pozostaje w kontakcie ze swymi słuchaczami bez jakichkolwiek narzędzi i pośrednictwa. Trzeba ich zdobyć przy pomocy swej mowy, za pomocą głosu, który dociera do ich uszu, za pomocą spojrzenia, szukającego ich oczu. „Wymowa, to ciało, które mówi do ciała...”

Gesty, głos, nawet spojrzenia nie wyjaśniają zresztą wszystkiego. Mówca kieruje ku słuchaczom swoją myśl, swój zapał, całą swoją osobowość. Płynie ku nim ze strony mówcy coś w rodzaju magnetyzmu.

Z ich strony w kierunku mówcy również... Jeżeli są oni niezdecydowani, jeżeli mówca czuje, że są niezdecydowani, to należy na nich nastawać, jeżeli stawiają opór, należy na nich napierać, a jeżeli wyprzedzają mówcę i idą zbyt daleko, trzeba ich zatrzymać. Stosownie do tego, czy go rozumieją, czy też nie rozumieją, stosownie do tego, czy ustępują, czy reagują, mówca, który to czuje, który jest tego pewny, podkreśla lub łagodzi swój wysiłek i swoją sztukę uwodzenia.

* Przekonać — persuader; suave — przyjemny, ponętny.
Przemawiać — plaider; plaire — podobać się.

Styl daje się nieuchronnie odczuć w tych wahaniach i niepewnościach. Adwokat powtarza pewne ważne słowa, ale opuszcza większość słów łączących. Odwraca, jeśli mi wolno tak powiedzieć, niektóre zbyt ciężkie zdania do góry nogami, a obcina te, które są zbyt długie. Przechodzi czasem do konstrukcji, która wydaje się być bez wyjścia, albo też — bez powtarzania się — łączy zdania opuszczone przy pomocy całkiem innej, ubocznej koncepcji.

Nigdy nie waha się przy wyborze dwóch słów, a to, które chwytą w locie, nie zawsze będzie słowem odpowiednim.

To wszystko zresztą nie ma znaczenia. Kiedy czytam książkę, nie mam żadnych wątpliwości, że autor miał dość czasu na dłuższe myślenie, ponowne przeczytanie i na poprawki. U niego niedbałość jest nie do wybaczenia... Wybacza się ją natomiast chętnie mówcy. Jest ona ceną, często pełną uroku, za spontaniczność.

*

Spontaniczność... Nie pomyłmy się. Tu nie chodzi oczywiście o improwizowanie, przynajmniej jeśli chodzi o przemówienia sądowe. Nie przemawia się w sądzie na temat ogólnych idei, o których myśli się w ciągu całego życia, których treść i forma stały się powszednie. Adwokat, godny tego imienia, który swój zawód uważa za sztukę, a nie za rzemiosło, nie powinien przemawiać, jeśli dokładnie nie rozważył nie tylko znaczenia swych argumentów, ale także formy ich przedstawienia. Często nawet pisze.

Ale niech nie pisze tak, jakby pisał dla czytelników... Nie tylko dlatego, że ich nie będzie miał, ale również dlatego, że taki tekst, gdyby przy nim pozostał, zabrzmiałby fałszywie na rozprawie.

Trzeba, aby wyobraziwszy sobie, że stoi przed sędziami, pisał — jeśli tak można powiedzieć — w tym samym tonie, jaki przybierze, kiedy będzie mówił do nich. Tyle, jeśli chodzi o formę. Trzeba też, żeby przewidział, żeby próbował przewidzieć ich reakcję, ich wątpliwości, ich wahania, Tyle jeśli chodzi o treść. Przy odrobinie znajomości psychologii i doświadczenia uda mu się przygotować z góry całe wystąpienie pod względem treści i formy, strategii i taktyki. Oczywiście, jeśli zajdzie potrzeba, powinien być gotów do dokonania zmian na miejscu.

Stąd też jego styl w toku przemówienia będzie czymś pośrednim między językiem potocznym, prawie niedbałym i pospolitym, a stylem pisanym, wzniosłym i starannym.

Krótko mówiąc, adwokat, który pisze przemówienie, nie zapomina o tym, że będzie je wygłaszał. Pod jego piórem pismo zamienia się — jakby instynktownie — w słowo, którym się stanie...

W ten sposób w trybunale słowo pisane i słowo mówione nie popadają w sprzeczność. Zbliżają się do siebie i wzajemnie się przenikają. Widzimy więc, jak powstaje — po części — styl mówiony, kontrolowany i poprawny, prawie jak pismo, oraz styl pisany, bezpośredni i potoczny, prawie jak rozmowa. Ma on zalety i jednego, i drugiego.

Już kardynał Perron tak chwalił współczesnego sobie adwokata: „On potrafi przekonać w czasie przemówienia i tak samo wzrusza pisząc”.

W ten sposób znajduje rozwiązanie problem, o którym mówił jeden z pisarzy: „Nie ma nic trudniejszego niż pokierować, opanować, przełożyć język mówiony, język emocjonalny, jedynie szczerzy, język mówiony na co dzień na język pisany, utrwalić go, nie zabijając...”. Tym samym rozwiązany jest także drugi problem, zupełnie odmienny, ale nie mniej trudny: żeby uczynić giętkim, łagodnym i przystępnym język pisany, język przemyślany, poprawny, żeby przełożyć go na język mówiony...

Wielcy adwokaci doprowadzili do doskonałości to przystosowanie, to utożsamienie stylu mówionego i pisanego. Kiedy Cochin publikował swe wspomnienia z sal sądowych, wystarczyło mu tylko ponownie własnymi słowami napisać to, co powiedział wówczas na rozprawie, by stworzyć dokument dla swych współczesnych. Zapal oratorski nie opuszczał go nawet w gabinecie. Odwrotnie, kiedy pisał swe przemówienia Poincaré (a pisał je zawsze), mógł on w czasie rozprawy dokładnie powtórzyć, jeśli chciał, tekst swego rękopisu — i można się było przekonać, że pisał rzeczywiście dla słuchaczy, tak jak powinno się to robić, a nie dla czytelników.

W różnym stopniu każdy adwokat godny tego imienia przyzwyczajają się szybko do umiejętności takiego przetwarzania. To tradycyjne zjawisko pozwala z większą dokładnością spostrzec, jaki wpływ adwokatura wywiera na kształtowanie się prozy francuskiej.

Tłum. Roman Łyczywek